Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

№ 20 (98) Rok V. Warszawa, 30 sierpnia 1925 r. **Cena 40 gr.**

STRZELEC

ORGAN TOW-WA ZWIĄZEK STRZELECKI

Tygodnik. Wychodzi w soboty.



Zwycięska drużyna w marszu „Kadrówki"—Kraków I „Orlęta"—122 km w 18 godz. 18 m. 08 sek.



Zwycięzca Wł. Kmicic (Kraków I) na mecie w Kielcach: 38 km w 4 g. 1 m. 44 sek.

Żołnierz-obywatel, czy tylko żołnierz?

Na stokach Cytadeli rozegrał się epizod, o którym cała prawie bez wyjątku prasa nasza nic więcej powiedzieć nie umiała, czy też nie chciała. jak tyle, że: *„sprawiedliwości stało się zadość!“*

Historja napozór prosta: Chcieli zamordować Cechnowskiego. Zabili i poranili policjantów, zabili i poranili osoby cywilne, które współdziałały w ich pochwyceniu. Sądzono ich, skazano i rozstrzelono. Kogo? — Hibnera, Rutkowskiego i Kniewskiego. Czy to wystarczy? Nie. Rozstrzelano komunistów, którzy w zamierzeniach swych chcieli dokonać przewrotu społecznego drogą rewolucji wewnętrznej, — znieść w Polsce własność prywatną i zaprowadzić rządy robotniczo-włościańskie. Rozstrzelano komunistów, którzy w działalności swojej opierali się o sąsiednie mocarstwo, które chce nas pozbawić niepodległego bytu i jak twierdzi—tylko dlatego, aby dopomóc chłopu i robotnikowi polskiemu do wyzwolenia się z pod jarzma kapitalizmu.

Był więc mord, była działalność, zmierzająca do obalenia Konstytucji Państwa Polskiego, była zbrodnia zdrady stanu — zdrady na rzecz obcego mocarstwa. Dla sądu to wystarczy. Rozstrzelano ich. Sprawiedliwości stało się zadość! Sąd spełnił swój obowiązek tak, jak mu kodeks i sumienie spełnić go nakazało.

Ale dla państwa i dla społeczeństwa sprawa ta nie kończy się na stokach Cytadeli, nie została ona pogrzebana razem ze skazanymi. Coś po niej pozostało i to coś znacznie więcej, aniżeli poszło do grobu.

Przedewszystkiem pozostał fakt, że był to akt terorystyczny ze strony komunistów, który świadczy, że grupa ta w Polsce idzie coraz wyraźniej po linji teroru. Ale i to zjawisko nie jest zbyt groźne, jeśli chodzi o próbę zachwiania podstawami naszego państwa. Teror jest bronią obosieczną i może on spowodować wręcz odmienny skutek, aniżeli zamierzają jego twórcy i wykonawcy. Jaskrawym tego przykładem jest ostatni jego akt, który społeczeństwo bezwzględnie potępiło, czy to przez samorzutny współudział w chwytaniu terorystów, czy też przez cały swój stosunek do zamachu i zamachowców. Ale zamach ten odkrył nam pewne psychologiczne podłoże ruchu komunistycznego, na które zarówno państwu, jak i społeczeństwu nie wolno zamykać oczu. Jest bowiem faktem, że wszyscy trzej teroryści umierali mężnie — nie jak najmici, którzy za obce pieniądze działają z nakazu obcego państwa, lecz jak fanatycy pewnych haseł i pewnych idei, których się nie chcą wyrzec nawet w obliczu śmierci. Z zeznań Hibnera, który z całą szczerością przyznaje się, że był płatnym funkcjonarjuszem partji, widzimy jednak, że ta płaca wynosiła tylko dwieście złotych miesięcznie, co jest nieco za małą sumą, aby kupić za nią ludzkie życie. Nie mamy powodu mu nie wierzyć, gdyż całe jego zachowanie się aż do ostatniej chwili — świadczy o tem, że jest to raczej niewolnik pewnej idei, do której fanatycznie jest przywiązany, aniżeli pospolity płatny agent obcego mocarstwa. W ostatnim procesie zobaczyliśmy trzech takich—jakąż mamy gwarancję, że w podziemiach Polski niema ich więcej. A o tym fakcie społeczeństwo nasze dowiedziało się dopiero teraz. Dotychczas bowiem komunista polski w świadomości ogółu był pospolitym płatnym agentem Sowieckiej Rosji, który za bolszewickie pieniądze robił to, za co mu płacili. A z takiego stanu rzeczy jeden tylko wniosek wysnuć było można, że należy tylko wyłapać ajentów bolszewickich tak, jak się wyłapuje szajki szpiegowskie, i cała akcja komunistyczna w Polsce tem samem zostanie zlikwidowaną. Dziś widzimy, że to nieprawda. Komunizm jest chorobą, której bakcyl wchodzi do komórek naszego organizmu i toczyć go zaczyna. Jest on chorobą wewnętrzną. I niezależnie od tego, czy przyszedł on z zewnątrz, czy też jest on tworem rodzimym—leczyć go należy. Czyż można jednak leczyć gruźlicę jedynie przy pomocy noża chirurgicznego, lub też raka—dawkami uniwersalnej aspiryny lub rycynusu. Przy każdej chorobie należy najpierw postawić djagnozę i dopiero zastosować odpowiednią kurację. Ostatni proces stwierdził, że *„lekarze“* nasi nie znali istoty choroby komunistycznej, i środki przez nich przedsiębrane, jak wykazała praktyka, były niedostateczne. W zabiegach swych zapomnieli o zasadniczej prawdzie, że przy każdej kuracji należy przedewszystkiem wzmocnić organizm pacjenta, że należy stosować antidotum, które niszczy chorobotwórcze bakterje. Niestety, zarówno zabiegi, w kierunku wzmocnienia organizmu państwowego, jako też i wszelkie antidota identyfikowano z samą chorobą.

Nie naszem zadaniem, jako Związku Strzeleckiego, jest wyszukanie i stosowanie tych czy innych antidotów, ale celem naszego istnienia jest wzmacnianie organizmu państwowego. W naszej Deklaracji ideowej poprzysięgliśmy „niepodległość państwa obronić“. Wierni tej idei — nie możemy zamykać oczu na fakty, które państwo osłabiają. Wszelkim knowaniom antypaństwowym przeciwstawiamy pracę, której założeniem jest: *„żołnierz—obywatelem, a obywatel—żołnierzem“.*

Rozstrzelać schwytanego komunistę nie jest rzeczą trudną, mając w swoim rozporządzeniu kodeks karny i aparat wykonawczy, ale trudniej jest zamknąć dostęp do duszy społeczeństwa powabnym hasłom „dyktatury proletarjatu", „sprawiedliwości społecznej" i „raju na ziemi" w momencie chorych stosunków gospodarczych i społecznych, w czasie bezrobocia i szalejącej propagandy ościennych państw, dla których te hasła są pierwszą miną, podkładaną pod fundamenty naszego państwa, aby je wysadzić w powietrze. I kiedy dziś stwierdzamy, że tym złoczyńcą, który podpala lont u tej miny, nie jest już najemny opryszek, ale własny obywatel, który podpalając rodzinne gniazdo z poduszczenia najzacieklejszych wrogów, robi to z głęboką wiarą, że czyni to dla dobra ludzkości i dla szczęścia swoich rodaków, czas, aby państwo głębiej spojrzało na kontrakcję społeczeństwa i jeśli jeszcze nie potrafiło zdobyć się na mężów stanu, którzyby umieli wznieść się do poziomu współdziałania ze społeczeństwem — niech mu przynajmiej nie przeszkadzają w jego pracy.

Kto widział drużyny nasze na Marszu Szlakiem Kadrówki i na strzelnicy w Katowicach, kto widział nasz zespół w Centralnej Szkole Strzeleckiej w Toruniu — ten musiał przyznać, że w tem środowisku bakcyl komunistyczny rozwinąć się nie może. Preciwnie — wprowadzenie do organizmu narodowego takiego pierwiastka, wzmocni go i uodporni przeciwko wszelkim zarazkom epidemji, wdzierającej się do nas od wschodu i zachodu. Ale jeśli czynniki państwowe ten odczynnik traktują niejednokrotnie narówni z samą chorobą, jeśli zamiast wprowadzić go do organizmu — usiłują go od niego izolować, a nawet tępić, przeciwstawiając mu uniwersalny rycynus policyjny i aspirynę do znieczulenia opinji publicznej — tam stwarza się najdogodniejsze podłoże dla dalszego rozwoju tej choroby. Jaskrawym przykładem tego był ostatnio fakt, który wprowadził wszystkich w osłupienie, o którym czytając — oczom i uszom nie chciało się dać wiary. Fakt, który chce zadać cios w serce zasadzie „żołnierza—obywatela". Dziś nie jest to już wizja, nie jest to już senne złudzenie, a fakt, stwierdzony najmiarodajniejszym podpisem odpowiedzialnego Ministra.

Oficerowi polskiemu zakazano należeć do stowarzyszeń przysposobienia wojskowego, a tem samem do Związku Strzeleckiego. Oficer polski może być żołnierzem — nie wolno mu jednak być obywatelem.

Tytus Czaki.

Przysposobienie wojskowe.

M. B. LEPECKI.

„El somaten", hiszpańskie stowarzyszenie p. w.

Do czasu faszystowskiego zamachu stanu, uczynionego przez dowódcę okręgu korpusu z Barcelony, generała Primo de Riverę, przysposobienie wojskowe ludności cywilnej w Hiszpanji prawie nie istniało. Nie istniało, aczkolwiek miało świetną tradycję w stowarzyszeniu, czynnem już w wieku XVIII, a szczególnie rozwiniętem w czasie inwazji wojsk Napoleona w roku 1808, zwanem „Somaten". Słowo „somaten" w języku katalońskim (nie hiszpańskim) oznacza „bądźmy na pogotowiu". Otóż owe stowarzyszenia, zwane Somatenami, miały na celu walkę z bandytyzmem, który w osiemnastem stuleciu gnębił całą Hiszpanję. Bandyci, uzbrojeni i zorganizowani wojskowo w bandy, stanowili poważnego przeciwnika, i trzeba było przeznaczone do walki z niemi Somateny również szkolić wojskowo. Na takich to podstawach, czysto utylitarnych, powstało pierwsze stowarzyszenie hiszpańskie W czasie, gdy nastąpiła inwazja wojsk francuskich, przywódcy oporu, a zwłaszcza generał Palafox, słynny z obrony Saragossy, wyzyskali Somateny do walki z najeźdźcą. Historja Hiszpanji zachowała żywe wspomnienie o udziale tych stowarzyszeń w walce z Francuzami, ich bohaterstwie i wielkiem znaczeniu w wojnie o niepodległość.

Po oswobodzeniu kraju, Somateny siłą rzeczy straciły na aktualności, i przestano się niemi zajmować. W ciągu wieku dziewiętnastego Somateny jeszcze od czasu do czasu dawały znak życia, lecz po ostatniej karlistowskiej rebelji w latach siedemdziesiątych, gdy w kraju zapanował zupełny spokój, kiedy nie było najazdów, ani tem bardziej nie trzeba było walczyć ze zbrojnemi bandami rabusiów — Somateny zamarły prawie zupełnie.

W jednej tylko Katalonji było inaczej. Katalonja jest jedną z prowincyj hiszpańskich, różniących się jednak od innych tem, że mieszkańcy jej mówią odmiennym językiem, a ona sama stanowiła kiedyś niepodległe państwo. Otóż w Katalonji, gdzie dążności sepa-

ratystyczne wciąż nurtowały, dla Somatenów grunt istniał, i dlatego tam przetrwały one do ostatnich czasów, reorganizując się poraz pierwszy w roku 1875, a następnie — przybierając formę organizacji przysposobienia wojskowego, na podobieństwo licznych stowarzyszeń u nas, czy w innych państwach europejskich.

Primo de Rivera, po zamachu stanu w lecie 1923 roku, postanowił Somateny odbudować w całej Hiszpanji, licząc na to, że uda mu się organizację opanować i zużytkować do swoich celów osobistych. Wzorował się on na Mussolinim, który na związkach byłych wojskowych oparł całą swoją karjerę. Nie namyślając się przeto wiele, spowodował wydanie przez Alfonsa XIII edyktu, ogłoszonego w urzędowej „Gaceta", z dnia 17 września 1923 roku, który zawierał postanowienie rozpowszechnienia istniejących Somatenów katalońskich na całe państwo. Akcję polecono przeprowadzić właściwym dowódcom wojskowym, jednak nie omieszkano przedtem przykroić statut tej organizacji do swoich celów. Między innemi statut ten powiada, że stowarzyszenie „ma za zadanie podtrzymanie istniejącego porządku społecznego"; w innem znowu miejscu podkreślono konieczność walki z syndykalizmem, komunizmem i anarchizmem. W tem miejscu trzeba zaznaczyć, że dla stronników Primo de Rivery nawet demokratyzm i liberalizm jest anarchizmem. Najlepszym tego dowodem jest wygnanie z kraju ludzi tak nieposzlakowanych, jakimi są: Unamuno, Blasco Ibanez, lub margrabia Alhucemas, szef ostatniego rządu liberalnego. Nie potrzeba już było wyraźniejszych oznak, aby człowiek, jak najmniej w tych sprawach poinformowany, nie poznał się na farbowanych lisach i nie zrozumiał, że ma do czynienia nie z próbą uodpornienia kraju na wszelkie ewentualne zakusy nieprzyjacielskie z zewnątrz, lecz z organizowaniem zwyczajnych bojówek reakcyjnych, czegoś w rodzaju naszego rodzimego P. P. P. To też opinja publiczna, za wyjątkiem ludzi bezwzględnie oddanych dyktatorowi, odsunęła się od tych poczynań i poprostu zbojkotowała je. Jakiś dowcipniś ukuł na poczekaniu zdanie, trawestujące nazwę tej organizacji: „Bądźmy na pogotowiu (somaten) przed wstępowaniem do „Somatenów". Byłem świadkiem parad, urządzanych z wielkim hałasem przez Somateny. Widziałem ich defilady w Barcelonie, Madrycie i Algeciras. Wypadały bardzo smętnie, tak smętnie, że nabrałem o tym ruchu bardzo lichego wyobrażenia.

Obserwując ruch p. w. w Hiszpanji, gdzie Primo de Rivera wyposażył go znakomicie, dając np. na każdy okręg organizacyjny etat generała z całym sztabem oficerów i gdzie, pomimo tego, wcale się nie rozwija, ostatecznie przekonałem się, że tylko organizacja ściśle bezpartyjna ma szanse rozwoju, każda inna będzie wegetowała na wzór tych poronionych hiszpańskich Somatenów.

Te wegetujące Somateny, ta parodja ruchu p. w., posiadają ulgi, o jakich nie śniło się nawet w najśmielszych snach naszym stowarzyszeniom. Między innemi, każdy członek jest ubezpieczony na sumę: w wypadku śmierci, straty rąk, nóg lub oczu—50 tys. peset[1])

„	utraty lub paraliżu prawej ręki—		40 tys. peset
„	utraty palca prawej ręki		6 tys. 500 „
„	„ „	lewej ręki	6 tys. peset
„	„	obu uszu (konch)	5 tys. peset
„	„	jednego ucha	2 tys. 500 „

Oczywiście, wypłata ubezpieczenia zostaje uskuteczniona wówczas, gdy śmierć lub kalectwo nastąpiło w związku z zajęciami w stowarzyszeniu.

GŁÓWNY KOMITET
NARODOWYCH ZAWODÓW
STRZELECKICH.

Warszawa dnia 21. VIII. 1925 r.

KOMUNIKAT Nr. 4.

1. Na wspólnem posiedzeniu Głównego Komitetu z delegatami Okręgowego Komitetu Krakowskiego, odbytem w dniu 20 sierpnia, zdecydowano, aby z powodu zbyt krótkiego czasu, jaki mieli członkowie stowarzyszeń strzeleckich na trening strzelecki w poszczególnych DOK, zezwolić na zgłaszanie poza posiadającymi wymagane minimum kwalifikacyjne, osiągnięte w strzelaniu na odl. 100 i 200 m, również najlepszych strzelców bez tego minimum — do ogólnej sumy 20 zawodników cywilnych i 10 wojskowych. Na podstawie tej uchwały, DOK, które zgłosiły mniej zawodników, niż to przewidywał regulamin zawodów, mają zgłoszenia swoje uzupełnić.

2. Uchwalono od wystawców broni i amunicji pobierać tytułem wpisowego 10 zł. i 25 zł. za jeden mtr. kw. miejsca wystawowego.

3. W sprawie uzyskiwania nagród akceptowano kroki, poczynione przez Okr. Kom. Krakowski. Poza tem Gł. Kom. zwróci się z apelem o nagrody do instytucyj stołecznych.

(—) K. Kierzkowski *(—) S. Suszyński Gen. dym.*
Sekretarz Gen. *Zast. Prezesa Gł. Kom. N.Z.S.*

Przygotowania do II Narodowych Zawodów Strzeleckich.

W większości DOK już się odbyły eliminacyjne zawody. Nie wszędzie jednak z dobrym rezultatem dla „cywilów", a strzelców—

[1]) Peseta=72 grosze.

w szczególności. Mimo to w okręgu warszawskim, lubelskim, kieleckim, łódzkim—strzelcy nasi wytrzymali egzamin i osiągnęli wymagane minimum. Z reszty okręgów wiadomości jeszcze brak. Ratując zawodników cywilnych, Główny Komitet zmienił brzmienie § 2 regulaminu zawodów w ten sposób, że z każdego okręgu (DOK) ma wyjechać 20 zawodników cywilnych, nawet gdyby nie mieli minimum kwalifikacyjnego na odl. 100 i 200 metrów. Szczegółowiej mówi o tem komunikat nr. 4 Głównego Komitetu, który umieszczamy na innem miejscu. Stanowisko Głównego Komitetu jest słuszne i z tego względu, że propaganda strzelectwa, która w obecnem stadjum jest bodaj najpoważniejszem zadaniem kół kierowniczych w zakresie strzelectwa, będzie tym trwalsza i skuteczniejsza im szersze kręgi obejmie. A czyż narodowe zawody nie są doskonałą okazją do pobudzenia społeczeństwa do większego zainteresowania się strzelaniem, jego techniką i organizacją?

Co mają do zrobienia nasze władze strzeleckie i nasi strzelcy?

Jeśli dotychczas nie zostali zgłoszeni najlepsi strzelcy z danego okręgu lub samodzielnego obwodu, należy niezwłocznie to uczynić, przesyłając jeden wykaz do danego DOK a odpis tegoż—wprost do Głównego Komitetu Narodowych Zawodów Strzeleckich w Warszawie, Komenda Miasta, Plac Saski. Każde DOK, w myśl zarządzeń M. S. Wojsk, 20-tu zawodnikom cywilnym gwarantuje bezpłatny przejazd koleją w obie strony, zaś DOK Kraków — bezpłatne kwatery.

Zawodnicy, zakwalifikowani do wyjazdu, winni wykorzystać każdą wolną chwilę na trening. Wszystkie DOK otrzymały z M. S. Wojsk. po 50 sztuk t. zw. polskich mauserów do dyspozycji zawodników i 5.000 naboi. Jeśli ta możliwość nie została wyzyskana — należy to uczynić natychmiast i postarać się o przestrzelanie karabinów. W myśl regulaminu zawodów, (który można nabyć w Komisji Dostaw za 50 groszy), stający do zawodów z broni małokalibrowej, krótkiej i myśliwskiej, żadnych kwalifikacyjnych zaświadczeń nie potrzebują. Należy się tylko zgłosić do Głównego Komitetu. Wyżywienie w Krakowie na własny koszt. Trzeba liczyć przeciętnie 3—4 złote dziennie.

K.

Ferencowicz i Żenczykowski.

28-me Międzynarodowe Zawody Strzeleckie w Tourcoing (Półn. Francja).

(Ciąg dalszy).

Kilkanaście dni trwające zawody bardzo są urozmaicone dużą ilością kategoryj strzelania i różnorodnością używanej broni. W broni dalekonośnej przeważa karabin Lebell'a mod. 1886 r., który z małemi wyjątkami obowiązuje na odległości 200 i 300 m. Charakterystycznem jest, iż tak popularnej u nas odległości strzeleckiej, jaką jest dystans 100 m., francuzi zupełnie nie uwzględniają w swych zawodach, gdyż są już dobrze ostrzelani. Przeciętnie każdy zawodnik jest zaopatrzony w nałokietniki (najczęściej spotykaną u strzelców jest pozycja leżąca), bardzo często na płaszczu strzeleckim posiada przymocowaną poduszeczkę, mającą go chronić od kopnięć karabinu. Na porządku dziennym są też rozmaite rodzaje binokli, które albo pomagają w zmrużaniu oka, albo też, zrobione ze specjalnej blachy z malutkim otworkiem w środku ułatwiają dobre wycelowanie karabinu, posiadającego nadto jak najdalej idące dokładne przyrządy celownicze. Udogodnienia w tej dziedzinie dochodzą do tego stopnia, iż za sumę 30 fr. nabyć można nakładany na celownik wizjerek oraz takąż nakładkę na muszkę, które to przyrządy, dzięki ruchomości odpowiednich swych części, pozwalają regulować najdrobniejsze odchylenie karabinu. Spotyka się też bardzo często karabinki 6 milimetrowe, które mają przy kolbie specjalne widełki, służące do silniejszego umocowania kolby. Specjalne dodatkowe rączki, umieszczone nieopodal kabłąka, służą do lepszego podparcia i unieruchomienia karabinku. Celowniki zaś i muszki bywają tak precyzyjne, że najdrobniejszy błąd w wycelowaniu broni daje się odrazu wyraźnie poznać.

Tegoroczne zawody przewidywały trzydzieści kilka kategoryj, uwzględniających dystanse 300 m, 200 m (około 10 kateg.) — dla karabinów, 50 m — dla karabinków małokalibrowych i rewolwerów, 20 m. — (2 kateg.) wyłącznie dla rewolwerów, oraz blisko 10 kategoryj na 12 m dla karabinków, w tem cztery specjalnie dla kobiet. W kategorjach o broni dowolnej, na odległość 200 i 300 m wolno korzystać z broni precyzyjnej tylko z pozycji stojącej i klęczącej.

Ogromna większość z kategoryj wyliczonych dostępna jest dla zawodników codziennie, z wyjątkiem kilku specjalnych konkursów, które są rozgrywane w pewne określone dnie, zwykle pod koniec zawodów; i tak na obecnych zawodach w dn. 2 sierpnia miał miejsce t. zw. „konkurs honorowy" z broni wojennej na odległość 200 m, w obecności Ministra Wojny. Celem zachęcenia zawodników i pobudzenia współzawodnictwa między niemi, zostały zaprowadzone t. zw. nagrody dnia, rozdawane codziennie na śniadaniu-bankiecie. Nagrody takie w postaci rozmaitych żetonów i przedmiotów wartościowych (rowery, puhary srebrne) zostają wręczane strzelcom, którzy w danej kategorji osiągnęli w dniu ubiegłym najlepsze wyniki.

Niezależnie od tego, po zakończeniu zawodów następuje ostateczna kwalifikacja, na mocy której zostają rozdane nagrody w postaci wartościowych i artystycznych przedmiotów. Nadto, celem zachęcenia jak najszerszych mas społeczeństwa i dla spopularyzowania sportu strzeleckiego, wprowadzona została w tym roku t. zw. „kategorja popularna“ z broni wojennej, na odległość 200 m, przewidująca za dobre wyniki rozmaitego rodzaju żetony i nagrody pieniężne, za trafienie w dwa środkowe koła tarczy. Pojedyńczy zawodnik, przy pomyślnym zbiegu okoliczności, może w tej kategorji zdobyć 4 żetony i nagrody pieniężne do wysokości 150 fr.

Ponieważ strzelectwem we Francji interesuje się przeważnie starsze pokolenie, więc celem rozpowszechnienia tego sportu wśród młodzieży istnieje na zawodach podział na juniorów i seniorów. Młodzież spotyka się tu z rozmaitego rodzaju ułatwieniami, mającemi ją zachęcić do strzelectwa, jak np. ze znacznie zmniejszonemi lub nawet zupełnie zniesionemi opłatami za strzelanie, z większą ilością nagród i t. p.

Niezwykle donioslym czynnikiem dla świetnej organizacji zawodów i licznych nagród jest należyte zrozumienie przez społeczeństwo ważnej roli sportu strzeleckiego, jako jednego ze środków przygotywania obrony narodowej.

O poparciu społeczeństwa świadczą najlepiej cyfry, zaczerpnięte z biura Dyrekcji tegorocznych zawodów. Miasto Tourcoing przyznało zawodom jako subsydjum 100,000 fr. Departament północny (do którego należy Tourcoing) dał 50 000 fr., Towarzystwo Przem.-Handlowe z Tourcoing w gotówce i nagrodach—65,000 fr., czasopisma „Le petit Parisien“ (I) i „Journal de Roubaix“ (II) ofiarowały w nagrodach: (I) 5,355 fr. i (II) 7,000 fr. Ofiary i nagrody poszczególnych osób i stowarzyszeń wynoszą około 30,000 fr. Przedewszystkiem jednak do dobrego zorganizowania zawodów przyczyniła się pomoc rządu francuskiego, który gotówką i w nagrodach przeznaczył na zawody około 100,000 fr. Francuskie M. S. Wojsk. oprócz ślicznych nagród oddało zupełnie darmo Dyrekcji zawodów 50,000 sztuk naboi karabinowych, 20,000 naboi rewolwerowych, 100 sztuk nowych, wziętych prosto z fabryki, karabinów systemu Lebell'a. Prócz tego, na cały czas ich trwania, zostało przydzielonych na zawody 250 żołnierzy wraz z kilku podoficerami i 3 ma oficerami, którzy mają służbę jako pisarze-obserwatorzy, tarczowi, kontrolerzy i t. d. Minister Spraw Wojsk. delegował też na zawody, w tym roku poraz pierwszy, swego przedstawiciela w osobie kapitana Mahieu.



Tarczownia na strzelnicy w Tourcoing.

Żywo interesuje się przebiegiem zawodów prasa francuska, poswięcająca codziennie specjalną rubrykę na sprawozdania swych reporterów. wysłanych na zawody.

Z powyższego widzimy biegunowe różnice w ustosunkowaniu się społeczeństwa do sportu strzeleckiego we Francji i u nas. Nie traćmy jednak nadziei, że stan polepszy się z czasem i w Polsce, a pracujmy dalej nad rozwojem polskiego strzelectwa, abyśmy mogli stać się rywalami naszych przyjaciół z Zachodu w szlachetnem współzawodnictwie strzeleckiem.

Z życia organizacji.

Okręg Lwowski.

ZWIĄZEK STRZELECKI W CZORTKOWIE FUNDATOREM PŁYTY „NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA“.

Obywatele Czortkowa niemało byli zdziwieni, gdy w dniu 26 lipca b. r. — na jednym z piękniejszych placów swego miasta ujrzeli marmurową płytę z napisem: Nieznanemu Żołnierzowi.

W pierwszej chwili i sprawca niespodzianki był nieznany. Wprawdzie przy płycie sterczały honorowe posterunki strzeleckie. Lecz obywatele, przyzwyczajeni już do tego, że „strzelcy wschodzą tam, gdzie ich nikt nie



Prezes (x) ob. Jan Chodzicki składa wieniec na płycie Nieznanego Żołnierza w Czortkowie.

Płyta z betonu, wypalonego na czarny marmur,—o rozmiarach 180 cm × 100 cm × 35 cm, została wykonana przez strzelców według projektu i pod kierownictwem ob. Chodzickiego. U góry płyty, w lewym rogu—wielki krzyż walecznych; pod nim — ukośnie — miecz obosieczny, opleciony gałązkami wawrzynu. Przez całą długość miecza wyryty napis: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród — tak nam dopomóż Bóg". Pośrodku płyty duży napis: *Nieznanemu Żołnierzowi. 1914—1920.*
Krzyż, miecz, wawrzyn i litery — odlane z bronzu.

posiał" nawet, nie zwracali na nich uwagi. Przecież widoczne było, że ubrani w mundury, hełmy, z karabinami—robią „pompę" — i nic więcej.

Dopiero, gdy płyta zaczęła znikać pod wieńcami i bukietami kwiatów, wyjaśniło się, że jest ona „sprawką" strzelecką. I nie tyle samych strzelców, ile ich prezesa, ob. Chodzickiego.

Ten Chodzicki — to wogóle utrapienie czortkowian. Niespokojny, wiecznie czynny człowiek! Artysta, utalentowany malarz—dekorator i... pierwszorzędny obywatel!

— Więc cóż można mu zarzucić?

Czortkowianie nie mogą mu darować, że postawił na nogi i jest najdosłowniej duszą tamtejszego Związku Strzeleckiego.

Nie chcą mu przebaczyć, że dla idei strzeleckiej umiał znaleźć licznych zwolenników — przekonać ich i zorganizować. Że nie zamknął swej działalności w murach małego miasteczka, lecz sięgnął dalej — i z iście kresowym rozmachem pchnął robotę organizacyjną na teren wiejski.

A dziś już stoi na czele obwodu, dającego wszelką rękojmię, że w przyszłości obwód ten stanie się jednym z najpotężniejszych ośrodków życia naszej organizacji.

Powiedzieliśmy, że obywatel Chodzicki jest duszą tamtejszego Związku Strzeleckiego.

Do niego należy nietylko inicjatywa wszelka. Posiada on również i wolę żelazną, aby swe najśmielsze zamierzenia w życie wprowadzić.

Niema rzeczy, która mogłaby go zniechęcić i odwieść od raz powziętego zamiaru. Gdy mu zabraknie współpracowników, całą pracę sam wykonywa, a na ataki swych wrogów przywykł odpowiadać czynem, wzmacniającym pozycje własnej organizacji.

Człowiek o tak rzadkim charakterze i niepospolitych zdolnościach jaskrawo odbija na tle szarzyzny miejskiej.

Czortkowianie go nie rozumią, gdyż jego praca społeczna nie jest partyjna. Pragnie on tylko wychować strzelców na świadomych obywateli, na dzielnych obrońców Ojczyzny.

Dla idei strzeleckiej umiał zjednać zarówno ludność ruską jak i polską, potrafił pogodzić i złączyć na terenie Związku obie narodowości w spólnym celu — rozwijania sił dla obrony niezawisłości państwowej.



Sztnadar polowy Obwodu Związku Strzeleckiego Czortków.



Prezes Zarządu Obwodu Związku Strzeleckiego w Czortkowie, ob. Jan Chodzicki—ze sztandarem strzeleckim.



Kompanja strzelców w Czortkowie.

I za to właśnie czortkowscy politycy żywią szczerą niechęć do prezesa Związku Strzeleckiego.

Jest dla nich rzeczą oczywistą, że Polak, który Polaków i Rusinów uważa za równych sobie obywateli państwa polskiego, popełnia zbrodnię narodową, — ba... nawet zdradę stanu (czortkowskiego).

Taki Polak widocznie pracuje za pieniądze, pochodzące z podejrzanych rąk — należy go złamać, a jego organizację zniszczyć.

Wiedzą oni jednak, ci politycy, bardzo dobrze, ile ten człowiek własnych, ciężko zapracowanych pieniędzy wkłada w swe dzieło. We wszystko — poczynając od lokalu, mundurów, hełmów, sztandarów—we wszystko, co jest niezbędne dla normalnego życia organizacji, kładł swój grosz prywatny.

Lecz przeciwnicy i tę jego ofiarność podają w podejrzenie — a źródłem tej podejrzliwości jest zawiść, obojętności i z nich płynące niechlujstwo obywatelskie.

Wrogom swoim, na wszystkie ich zarzuty odpowiedział ostatnio obywatel Chodzicki ufundowaniem płyty Nieznanemu Żołnierzowi. On sam projektował, on jest głównym wykonawcą i fundatorem pomnika.

Dnia 26 lipca, gdy obywatele Czortkowa zarzucali płytę Nieznanego Żołnierza kwiatami — w sercach ich musiało ożyć wspomnienie wielkich godzin zmartwychwstania Ojczyzny.

Niech zrozumią nawreszcie, że dla potęgi Polski pracuje Związek Strzelecki, dla utrwalenia i dla rozkwitu zwycięstwa bohaterów wojny o niepodległość. Może sami dojdą do przekonania, że wszelka akcja, zmierzająca do rozbijania Związku, jest akcją zbrodniczą.

* * *

W kilka dni po złożeniu płyty Nieznanego Żołnierza w Czortkowie, z inicjatywy p. Starosty powstał Komitet pod przewodnictwem prezesa Sądu Okręgowego, p. Strawińskiego.

Komitet sprowadzi z pobojowiska prochy nieznanego żołnierza, które w metalowej trumnie będą pogrzebane w Czortkowie. Miasto zaś wyasygnowało 3.000 złotych na budowę otoczenia grobu. Będzie ono wykonane z ciosowego kamienia i z żelaza.

Cieszymy się, że inicjatywa ob. Chodzickiego znalazła tak wybitne poparcie.

Jemu samemu zaś życzymy powodzenia w pięknej a ofiarnej pracy.

Podokręg Kalisz.

Ks. biskup i sztandar strzelecki.

Koźminek, w sierpniu.

Zdarzyło się i mnie trafić do miejscowości, gdzie ludziska piją „szlamowaną" wodę i gdzie, prawie jak w Pacanowie, kozy kują...

Jestem w Koźminku. Jest to miasteczko w okręgu strzeleckim Kalisz, tuż obok Opatówka. Oczywiście pierwszą rzeczą było dowiedzieć się, czy jest w Koźminku Strzelec...

Niestety niema... a dlaczego? Bo są „Wojacy i Powstańcy"...

Co ma piernik do wiatraka... dlaczego tam, gdzie są „Powstańcy", nie może być Strzelca?...

Odpowiedzi na to nie otrzymałem.

Zdarzyło się jednak, że musiałem odwiedzić Opatówek. Tutaj już sprawa ma się inaczej. Oddział opatowiecki ma swoją siedzibę w środku rynku, tuż obok poczty, z dużą tablicą nad drzwiami, głoszącą, co i jak się w środku mieści.

Ob. prezes Gumpert i komendant ob. Siatkowski mocno trzymają tutaj „Strzelca" w ręce, to też i członków jest sporo, i ćwiczących ze 30, i jest... sztandar.

O ten sztandar najwięcej mi chodzi.

Wiecie obywatele, że taka moda jest już w „Strzelcu", że nasamprzód każdy oddział sprawia sobie sztandar, potem mundury, a na ostatku dopiero, kiedy już się zupełnie z pieniędzy wycykają, zaczyna się myśleć o broni precyzyjnej, o strzelnicy i o innym sporcie...

Otóż oddział opatowiecki jest właśnie dopiero przy sztandarze...

I jak mi opowiadał ob. kmdt. okręgu kaliskiego, Wilczyński, którego spotkałem właśnie w Opatówku na inspekcji, to z tym sztandarem ma również niemały kłopot ks. biskup kujawsko-kaliski Zdzitowiecki, który zakazawszy wszystkim swoim proboszczom utrzymywać jakiekolwiek chrześcijańskie stosunki ze Związkiem Strzeleckim, teraz właśnie najwięcej ma zmartwienia, bo strzelcy proszą go, jak owieczki pasterza, o poświęcenie tego sztandaru.

I wyobraźcie sobie, ani depesze, ani prośby osobiste nie działają. Ksiądz biskup ani myśli udzielić zezwolenia, chociaż proboszcz, ks. Kozioł, chciałby swoim parafjanom pomóc jako że wszyscy są dobrymi katolikami... tylko, że te stosunki z Piłsudskim i innymi „socjalistami", które podtrzymują strzelcy opatowieccy, nie pozwalają mu, narówni z ks. biskupem, dać katolickiego patentu na sztandar strzelecki.

. . . .

Koniec artykułu Redakcja skreśliła. Również zmuszona była odrzucić całkowicie podobną korespondencję z Wielunia.

Z prawdziwą przykrością stwierdzić musimy, że prace nasze, wolne od wszelkich prądów politycznych, a poświęcone wyłącznie wzmożeniu pogotowia wojennego Narodu, spotykają się z tak zaciekłą walką ze strony polskiego duchowieństwa katolickiego, jakgdyby temu duchowieństwu nie zależało na bezpieczeństwie państwa.

Stanowisko księży w przeciągu 5-letniej pracy naszej wywoływało w naszych szeregach wielkie rozgoryczenie, nie hamowało jednak samej pracy, gdyż każdy strzelec rozumie, że obrona Ojczyzny może być tylko miłą Panu Bogu. Ksiądz zaś, czy nawet biskup, który tę obronę chcę obniżyć, nie jest w tym wypadku Namiestnikiem Chrystusa, lecz zwykłym agitatorem partyjnym. Wychodząc z takiego założenia, zwalczaliśmy tylko poszczególne występy poszczególnych księży, nie wyciagając z tego wniosków ogólnych. Zwróciliśmy się do odnośnych biskupów z prośbą o ingerencję, powołując się na oświadczenie Zjazdu Biskupów, za pośrednictwem ks. biskupa Przeździeckiego w M. S. Wojsk., że ataki na nas ustaną. Nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Słowo dane przez księży biskupów, nie obowiązuje naszych książąt kościoła. Co z tego wynikło?...

Wynikło to że najwięcj religijnie usposobione nasze ośrodki przesyłają nam korespondencje, których zamieszczać nie możemy.

Ale co wyniknie jeśli taki stan będzie trwać dalej? Czyż naszemu duchowieństwu nie przyjdzie na myśl, że 60,000 naszych członków, to liczba, z którą igrać długo się nie da, zwłaszcza wtedy, gdy, powtarzamy to raz jeszcze — duchowieństwo staje w sprzeczności ze swoim posłannictwem, jako Namiestnika Chrystusowego.

Niniejszy numer przesyłamy wszystkim ks. ks. biskupom w Polsce.

Obyśmy w następstwie tego nie potrzebowali napisać, że mamy ręce rozwiązane.

Okręg Łódzki.

I DOROCZNY BIEG 6 SIERPNIA W ŁODZI.

I doroczny bieg 6 sierpnia o przechodnią nagrodę łódzkiego okręgu Związku Strzeleckiego odbył się w Łodzi dnia 16. VIII. 25 o godz. 11.30 na trasie, wynoszącej 4250 m. Zawodników było zgłoszonych 42, na starcie stanęło 27. Wystrzał pistoletu por. Konopackiego, członka Komisji Sportowej Ł. O. Z. L. A., rozpoczął bieg. Na mecie oczekiwali członkowie Komisji biegu, ob. Piątkowski, kmdt. okr. Łódź., ob Andrzejak Prezes obw. Łódź, por. Konopacki, p. Sztark (Komisja Sportowa Ł. O. Z. L. A.) ob. Graczyk, kmdt. obw. Łódź, delegaci władz państwowych, wojskowych, samorządowych i stowarzyszeń sportowych.

Pierwszy przybył de mety w czasie 14 m. 28 s. Starosta (Ł. K. S.) drugi Lis (Sokół—Łódź) trzeci Kmicic (Strzelec Kraków) następnie Rossa, Szabliński — (Polonja, Warszawa).

Biegu nie ukończył jeden zawodnik z powodu osłabienia.

Nagrodę przechodnią w postaci bronzowej statui (rycerz rzymski) otrzymał Łódzki Klub Sportowy, złoty żeton, zaw. Starosta, zaw. Lis i Kmicic otrzymali żetony srebrne, następni trzej—żetony bronzowe.

Okręg Krakowski.

POŻEGNANIE K-DANTA OKRĘGU KRAKOWSKIEGO.

W niedzielę, dn. 2.VIII. 1925, żegnał sam. oddział Zw. Strzel. „Orlęta" por. rez. ob. *Nowińskiego Tadeusza,* ustępującego ze stanowiska k-danta okręgu krak., które zajmował od października 1924 roku.

Na podwórzu koszarowem ustawiła się kompanja „Orląt", z bronią u nogi. O godz. 11-tej przybył na miejsce k-dant okręgu, ob. *Nowiński,* któremu dowódca oddziału, ob. *Spałek Jan,* zdał raport. Następnie k-dant okręgu przeszedł przed frontem oddziału, prezentującego broń, i powitał strzelców: — „Dzień dobry, kompanja!" — Gromkiem: „Dzień dobry, Obywatelu Komendancie" — odwzajemniły się „Orlęta" komendantowi *Nowińskiemu,* którego tak polubiły.

Do zebranego oddziału przemówił ob. *Nowiński* w serdecznych krótkich słowach, które „Orlęta" zapamiętają i wezmą je za wskazówki do dalszych prac.

Następnie „Orlęta" odśpiewały cały szereg pieśni chóralnych. Żegnającemu oddział ob. *Nowińskiemu* zgotowali strzelcy serdeczną owację i wynieśli go na ramionach, wznosząc trzykrotny okrzyk: „Niech żyje!"

Uroczystość pożegnania zakończyła się defiladą „Orląt" przed komendantem *Nowińskim.*

Marjan Krawczyk.

JAK PRACUJE S. ODDZIAŁ „ORLĘTA" W KRAKOWIE.

(10-dniowe manewry Kraków-Myślenice).

Wymarsz oddziału „Orlęta" nastąpił 11 lipca o godzinie 24, w kierunku Myślenic (30 km). Podwoda, użyczona przez wojsko, mogła dowieźć inwentarz oddziału tylko do *Libertowa,* skąd do *Myślenic* było jeszcze 22 km. Ze względu na spóźnioną porę, postanowiliśmy nie rozbijać namiotów i przenocować pod gołem niebem. Rozesłane na prędce płótna służyły nam za pościel, plecaki — za poduszki. Nastała wkrótce głęboka cisza, przerywana tylko miarowem stąpaniem wartownika. Tej nocy „Orlęta" naprawdę zażyły polowego snu.

W niedzielę rano o godzinie 4.50 — pobudka,

modlitwa — poczem śniadanie z kuchni polowej, a więc czarna kawa i chleb. Niezwłocznie przystępujemy do rozpięcia namiotu, gdyż niepogoda zapowiada się na długo. Ulewny deszcz pada bez przerwy przez cały dzień, a my ten feralny czas zabijamy śpiewem. Po kolacji rozkaz dzienny zapowiada na dzień następny, t. j. na poniedziałek, dalszy marsz w kierunku *Myślenic*. Rano zwijamy namiot i składamy go na furze, o którą wystarała się Komenda Obozu. I znów na drodze marszu od *Libartowa* aż do *Jawornika* „Orlęta" używają orzeźwiającego tuszu, którego niebo wcale im nie skąpi.

W Jaworniku dwugodzinny odpoczynek, poczem oddział z całym taborem wyruszył do *Bukówki*, odległej tylko o jeden km od Myslenic. Tu na wysokiej górze pod lasem rozbito starannie namioty. Mieliśmy stąd wspaniały widok na okolicę, a w dzień słoneczny można było widzieć *Kraków*. Dień ten mimo deszczu spędziliśmy pod znakiem pracy.

We wtorek, rozjaśniony od rana horyzont każe spodziewać się pogody. Wyzyskała to zaraz Komenda Obozu i wyznaczyła na cały tydzień program zajęć obozowych i ćwiczeń taktycznych. Tak więc codziennie o godzinie 4.50 pobudka, modlitwa, ćwiczenia wolne i śniadanie, — a potem większe ćwiczenia polowe, kończące się nieraz ze zmierzchem. Wtedy „Orlęta", będące bez obiadu, wetowały sobie jego stratę obfitą kolacją. Ćwiczenia taktyczne odbywał oddział po kierownictwem ob. *Spałka Jana* i plut. ob. *Orlicz-Różyckiego*. Niektóre drużyny osiągnęły zupełnie dobre wyniki, poza tem „Orlęta" wysłuchały szeregu wykładów z dziedziny wojskowości, (między innemi: „O wojnie gazowej").

Naogół oddział posiadał dobre warunki do pracy. Musze tu zaznaczyć, że bardzo wiele zawdzięczamy p. *Oskwarkowi*, byłemu podoficerowi legjonów, na którego gruncie rozbiliśmy namioty. Pan Oskwarek z całą uprzejmością zajął się oddziałem, łaskawie użyczał nam słomy do namiotów i drzewa do kuchni. Proponował, abyśmy przenieśli się całkowicie do jego zabudowań, lecz strzelcy woleli pozostać w namiocie. Tylko kuchnia skorzystała z zaproszenia, i zaraz wyżywienie nasze się polepszyło, — oczywiście dzięki p. Oskwarkowi.

Obozując w pobliżu Rawy, strzelcy dość często zażywali zimnej kąpieli. Wolne chwile urozmaicali śpiewem. Okoliczni włościanie stale składali nam wizyty, z zachwytem przysłuchując się naszym piosenkom. Z terenu, w którym pracowaliśmy, oddział poczynił wiele zdjęć fotograficznych.

Z soboty na niedzielę (19/8.), po wielkich ćwiczeniach w okolicznych lasach, zwinęliśmy obóz, udając się w powrotną drogę.

Zarówno marsz jak i ćwiczenia polowe, przeprowadzone w trudnym terenie, zahartowały nas fizycznie i moralnie, bogacąc nasze doświadczenie wojskowe.

Marjan Krawczyk.



Zawodnicy-kolarze Związku Strzeleckiego w Lidzie.

Z lewej strony u góry *Komitet Zawodów.*—Pp.: Piotrowicz, Dzierkacz, inż. Orlecki, inż. Wróblewski, inż. Maślanko, Szeptunowski, z. starosty Dziadowicz, Lubański, ks. Poczobut-Olianicki Missan i Szypiłło.

ZAWODY KOLARSKIE ZWIĄZKU STRZELECKIEGO W LIDZIE.

Zarząd obwodu Zw. Strz. w Lidzie w dniu 26.VII. b. roku urządził pierwsze zawody kolarskie na szosie państwowej Lida — Grodno. Pogoda sprzyjała; start rozpoczął się o godz. 2 i trwał do godz. 8 p. p.; bieg był potrójny: na szybkość (trasa 16 km), na wytrwałość (trasa 32km) i wolnej jazdy (trasa 2 km). Pierwsze nagrody we wszystkich trzech biegach stanowiły złote żetony i dyplomy, drugie—srebrne żetony i dyplomy, trzecie — dyplomy.

Pierwszy bodaj raz miasto Lida było tak poruszone i zainteresowane startem. Tysiączny tłum z niecierpliwością wyczekiwał wyników startu. Pierwszy w biegu na szybkość z 14 zawodników przybył p. J. Wojtasiński (Nr. 9), przebywając przestrzeń w przeciągu 33 min. 48 sek., drugi przybył p. Czerkies Paweł (Nr. 2) — 34 min. 25 sek., trzeci — p. J. Pietrusiewicz (Nr. 13) — 35 min. 46 sek.

W biegu na wytrwałość pierwszym z 9 zawodników przybył p. A. Grula (Nr. 10),—1 godz. 11 min. 58 sek., drugim p. St. Łowkis (Nr. 15)—1 godz. 11 min 59 sek. i trzecim—p. Czerkies P. (Nr. 2)—1 godz. 12 min. 10 sek.

W biegu wolnym pierwsze miejsce uzyskał p. Polaczek (Nr. 16), jadąc 2 km. 1 godz. 10 m. 45 sek., drugie — p. Grablis Mikołaj, komendant obw., jadąc 1 godz. 6 min. 50 sek. i trzecie—p. St. Łowkis (Nr. 15)—1 godz. 5 min. 10 sek. W tym biegu było 17 zawodników, przyczem przybyło do mety ledwo szesciu, reszta z rowerów pospadała.

Wśród 22 zawodników zwrócił ogólną uwagę p. Paweł Czerkies charakterem pięknej jazdy.

Komitet, składający się z p. Lubańskiego (prezes), p. Tymana (sekretarz) i członków: pp. Dzierkacza, inż. Wróblewskiego, Szypiłły, Grablisa, Klikowicza Szeptunowskiego, Missana, Malewskiego, ks. Poczobuta-Odlanickiego, inż. Orleckiego, Piotrowicza i Maślanki, wraz z honorowym prezesem, zastępcą starosty, p. Dziadowiczem i hon. sędzią burmistrzem m. Lidy, p. Bergmanem—zajmował lożę sędziowską.

Po skończonym biegu p. z. starosty Dziadowicz, podnosząc w imieniu komitetu ogólne wartości sportu i zasługi wyróżniających się zawodników, wręczył pp. Wojtasińskiemu, Gruli i Polaczkowi złote żetony i dyplomy, pp. Grablisowi, Czerkiesowi i Łowkisowi—srebrne żetony i dyplomy, pp. Czerkiesowi, Łowkisowi i Pietrusiewiczowi—dyplomy.

Start sprawił jak najlepsze wrażenie, pozostawił jak najlepszą u wszystkich pamięć i... niestety... dla Zarządu Zw. Strz... deficyt.

Wśród ogólnego zrozumienia i poparcia dla startu wyróżnił się pracą i energją przy zorganizowaniu startu pan Michał Tyman, kierownik Koła Amatorskiego przy Związku Strzeleckim, oraz Magistrat i Wydział powiatowy, przychodząc nam z zasiłkiem w gotówce.

J. Dzierkacz.

ZABAWA STRZELCÓW W PRUSZKOWIE.

Staraniem Zarządu i Komendy oddziału Pruszków, okr. Warszawa — dn. 9 b. m. odbyła się wielka zabawa strzelecka w miejscowym parku Anielin, należącym do oddziału. Zabawa, urozmaicona licznemi atrakcjami, cieszyła się niebywałem wprost w Pruszkowie powodzeniem, o czem najlepiej swiadczy liczba przeszło tysiąca obecnych. Między innemi atrakcjami odbyły się zawody pływackie, do których stanęło 3-ech strzelców. Zwycięzca, ob. Leczkowski Jan, otrzymał, jako nagrodę, kostjum sportowy. Również dużem powodzeniem cieszyła się strzelnica z łuków, zaprowadzona na zabawie, specjalnie dla propagandy tego sportu. Na strzelnicy z karabinków małokalibrowych wystrzelano kilkaset naboi.

Dzięki reklamie i bardzo umiarkowanym cenom, zabawa strzelecka zakasowała wszystkie inne tegoroczne zabawy w Pruszkowie, gdyż np., na mało urozmaicone zabawy „Sokoła" przychodziło ostatnio do dwustu osób. Publiczność, pożegnana o 10-ej wiecz. marszem przygrywającej cały czas orkiestry pruszkowskiej Straży Ogniowej, opuszczała park z zadowoleniem, pytając się kiedy strzelcy urządzą następną zabawę.

Na zabawie był obecny zastępca Kmdta okręgu Warszawskiego, ob. Wieliczko.

Pruszkowiak.

Przedstawiciel K-mdy Okręgu Warszawskiego w obozie strzeleckim w Uściługu w roku 1924, ob. Żenczykowski Tadeusz wpłacił otrzymane od dowódcy obozu, pana por. Dawidowicza, pozostałości z żołdu uczestników obozu. w sumie zł. 54—na rzecz Zarządu Głównego

Adres Redakcji i Administracji: Al. JEROZOLIMSKIE № 27 (dawniej 41). TELEFON 415-81.
Administracja otwarta: od g. 12-ej rano do 3-ej p. p. Konto czekowe P. K. O. 3944.
Redaktor przyjmuje: Od g. 2-ej do 3-ej p. p. **Redakcja rękopisów nie zwraca.**
Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr. Nr. pojedyńczy 40 groszy, zagranicą o 50% drożej
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona 200 zł., ½ strony 120 zł., ¼ strony 70 zł., ⅛ strony 40 zł. 1/16 20 zł.

Redaktor odpowiedzialny: MACIEJ KUHNKE. Wydawca: TOW. ZWIĄZEK STRZELECKI.

Druk W. Maślankiewicz i F. Jabczyński, Warszawa, Nowogrodzka 17.